

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 46

Data publikacji: 2017-12-07

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/jak-rozmawiac-z-dziecmi-o-pieniadzach>

FBO 46

Jak rozmawiać z dziećmi o pieniądzach?

Cześć! Witam Was bardzo serdecznie w 46. odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*.

Kilka dni temu ruszył szal świątecznych zakupów i za chwilę osiągnie swoje apogeum – najpierw mikołajki, a chwilę po nich zacznie się wielkie polowanie na świąteczne prezenty, na które najbardziej czekają oczywiście nasze dzieci. Każdy program telewizyjny i każda witryna sklepowa pełne są teraz reklam, z których wiele skierowanych jest właśnie do naszych pociech. A dzieci są przecież wyjątkowo podatne na reklamową perswazję i jeśli nie wkroczymy odpowiednio wcześniej ze stosowną edukacją, wyrosną na nieświadomych konsumentów, którzy impulsywnie, bez zastanowienia wydają swoje pieniądze. Każdy, kto jest rodzicem, rozumie, jak wielkie jest pragnienie, by dać naszym dzieciom wszystko, czego zapragną. Co powinniśmy jednak robić, by z jednej strony pomagać im w spełnianiu marzeń, ale z drugiej – sprawić, by wyrosły na mądrych, odpowiedzialnych, myślących ludzi, potrafiących świadomie zarządzać swoimi finansami?

Dzisiejszy odcinek podcastu w całości jest poświęcony edukacji finansowej dzieci. Kilka dni temu zadałem Wam na Facebooku pytanie, o czym chcielibyście usłyszeć w podcaście na taki temat. Pojawiło się kilkadziesiąt pytań – od tego, jak wytłumaczyć dziecku, że pieniądze nie biorą się ze ściany, czyli bankomatu, przez temat, czy dawać kieszonkowe, ile go dawać, co nasze dziecko może z tymi pieniędzmi zrobić, przez temat, jak zachować się, gdy dziadkowie i babcie dają dzieciom pieniądze i niszczą nasz sprytny plan edukacji finansowej, aż wreszcie po sprawy związane z tym, jak włączyć w zarządzanie domowym budżetem starsze nastolatki.

To jest odcinek naszpikowany wręcz konkretnymi poradami i sposobami na mądrą edukację finansową naszych dzieci. A tymi sposobami podzielę się z nami nasi goście: Sylwia Wojciechowska – mama, autorka książki dla dzieci pt. *Julek i dziura w budżecie* oraz bloga promującego przedsiębiorczość i edukację finansową wśród najmłodszych pod adresem MaliMoi.pl, oraz Danuta Musiał, również mama i pasjonatka finansów osobistych, która będąc dyrektorem marketingu i komunikacji w Union Investment TFI, postanowiła połączyć pasję z pracą i pod egidą swojej firmy uruchomić bardzo

ciekawą akcją, poświęconą edukacji finansowej dzieci, pod hasłem „Mamo, tato, skąd się biorą pieniądze?”.

Ale zanim zaproszę Was do wysłuchania naszej audycji, mam jeszcze jedną miłą wiadomość. Otóż z dzisiejszym odcinkiem podcastu związany jest konkurs z nagrodami. Mam dla Was 10 kart podarunkowych do Empiku o wartości 100 zł każda, które ufundowała firma Union Investment TFI, będąca organizatorem akcji „Mamo, tato, skąd się biorą pieniądze?”, a także partnerem dzisiejszego odcinka podcastu. Aby wygrać jedną z tych kart, wystarczy w komentarzu na blogu pod tym odcinkiem podcastu podzielić się swoim sposobem czy sposobami na edukację finansową dzieci. Napiszcie, co sprawdza się w Waszym przypadku. Podzielcie się jakimś ciekawym pomysłem, spostrzeżeniem, metodą, o której gdzieś usłyszeliście. Dzięki temu pomożecie mi i wielu innym rodzicom zagląającym na mój blog w zadaniu o edukację finansową naszych dzieci pociech, a 10 osób, które zostawią najciekawsze komentarze, otrzyma kartę podarunkową do Empiku o wartości 100 zł – w sam raz na zakupy świątecznych prezentów.

Serdecznie zapraszam do wysłuchania naszej rozmowy!

Danuta, Sylwia, dziękuję Wam bardzo serdecznie za przyjęcie zaproszenia do podcastu *Finanse bardzo osobiste*. Na początku ogromna prośba, abyście dały się lepiej poznać naszym słuchaczów: opowiedzcie, czym się zajmujecie.

Danuta: U mnie sytuacja jest bardzo prosta. Ja, wypełniając kwestionariusz osobowy, w rubryce „Zainteresowania, zamiłowania, doświadczenie i wykształcenie” piszę jedno słowo: marketing.

Czyli to, na czym się ja się nie znam [śmiech]. Doskonale!

Danuta: Od bardzo wielu lat zajmuję się marketingiem i okazało się, że marketingiem usług finansowych, chociaż zaczynałam w agencji reklamowej. Zajmuję się informowaniem, tłumaczeniem, przekonywaniem ludzi do stosowania mądrych rozwiązań finansowych.

Sylwia, zechcesz się nam przedstawić?

Sylwia: Cześć, witam Was bardzo serdecznie! Ja z wykształcenia jestem prawnikiem, ale z zamiłowania piszę dla dzieci. Piszę bloga, w którym opowiadam o tym, w jaki sposób rozmawiać, przekonywać dzieci i angażować je w sprawy związane z edukacją finansową. Ostatnio również zdarzyło mi się popisać książkę w tej tematyce: *Julek i dziura w budżecie*. Myślę, że ona powieła historię wielu kobiet, dla których momentem przełomowym było urodzenie dziecka i przejście na urlop macierzyński. Ja ten moment wykorzystałam na to, żeby skupić się na swoich zainteresowaniach,

a finansami osobistymi interesowałam się od dawna, jeszcze w czasach, gdy pracowałam w branży nieruchomości.

Dzisiaj spotkaliśmy się, żeby porozmawiać o edukacji finansowej dzieci. Pamiętam, Danusia, jak kilka miesięcy temu, przy okazji jakiejś rozmowy, rozmawialiśmy o tym, jak mało jest źródeł i miejsc, w których można znaleźć sprawdzone informacje na ten temat, i widzę, że pomysł, żeby stworzyć takie miejsce, wdrożyłaś w życie. Możesz trochę więcej powiedzieć o tym projekcie?

Danuta: To nie był do końca mój temat, ale on wisiał w powietrzu. Chodziło o kieszonkowe, wychowywanie dzieci, edukację. Dorosłe dzieci, które mieszkają u rodziców i są na ich utrzymaniu – to jest temat, o którym wszyscy teraz rozmawiają. Impuls do rozpoczęcia tej akcji dały mi wakacje i historia dotycząca konkretnego problemu, a konkretnie pytanie: „Ile dać dziecku na kolonie?”.

Właśnie!

Danuta: Ponieważ temat był dyskutowany przez wszystkich, zdecydowałam się popełnić krótki tekst na ten temat. Okazało się, że tekst odbił się szerokim echem, był dyskutowany nie tylko wśród moich znajomych, ale też na Facebooku, w branży. Ludzie podawali w komentarzach swoje sposoby na wyliczenie tego, na to, jak przygotować dziecko, by po trzech dniach nie zadzwoniło: „Mamo, przyslij pieniądze”. Ja opisałam po prostu swoją historię z życia – historię negocjacji kieszonkowego na przykładzie mojej córki i jej koleżanek. Pisałam o tym nie jako osoba zajmująca się finansami, ale po prostu jako matka, wyjaśniłam, jak to działa w praktyce. Okazało się, że jest to temat bardzo ważny.

Nie wiem, czy też to zauważacie, ale bardzo dużo o edukacji dzieci mówi się w odniesieniu do przedszkolaków, dzieci w zerówce, tego, co zrobić z pieniędzmi z komunii, potem cisza, cisza, cisza, i nagle są okropne nastolatki.

Tak, i nagle mamy prawie dorosłego człowieka, który nie ma pojęcia, co robić z pieniędzmi i skąd je brać.

Danuta: Dokładnie! A ten środek jest bardzo ważny. Dziecko, które zaczyna podejmować decyzje finansowe, to właśnie 8-, 9-, 10-latek, który pierwszy raz wyjeżdża z domu albo idzie z kolegami czy koleżankami na lody lub pizzę, albo przychodzi do rodzica i mówi: „Doładuj mi telefon”. A to jest kolejne 10 zł w ciągu tego tygodnia. Ja traktuję to jako wychowanie człowieka, który poradzi sobie w życiu dorosłym, więc trzeba te dzieci uczyć. Nie można trzymać ich z daleka od pieniędzy, tylko przygotować dzieci i dać im poeksperymentować. Patrząc na to, co jest w szkole – tam tego nie ma. Szukam po internetach – nie ma. W związku z tym właśnie ta akcja.

Po pierwsze chciałem powiedzieć, że Twój artykuł jest bardzo ciekawy. Na pewno zalinkuję do niego w notatkach do tego odcinka podcastu.

Po drugie przed spotkaniem z Wami zadałem na Facebooku swoim słuchaczom i czytelnikom pytanie o to, czego chcieliby się dowiedzieć na temat edukacji finansowej dzieci. Przejdźmy zatem do tych pytań.

Joanna Szewczyk zapytała: „Czy szkoła od najmłodszych lat uczniów nie powinna włączyć się w edukację dzieci?”. Bardzo podobne pytanie zadał autor strony Żyj bez Kredytu: „Czy jest szansa na przedmiot w szkole o edukacji finansowej z prawdziwego zdarzenia?”. Co o tym sądzicie? Sylwia, może jako prawnik powiesz coś ciekawego?

Sylwia: Niestety do naszego systemu edukacji można mieć bardzo dużo zarzutów, przede wszystkim to, że nie przystaje do dzisiejszych realiów, a brak jakiegokolwiek edukacji finansowej to jest jeden z problemów tego systemu. Jest taki przedmiot w liceum – czego sama doświadczyłam – o nazwie „przedsiębiorczość”, ale z własnego doświadczenia wiem, że nikt się do niego nie przykłada – ani nauczyciele, ani uczniowie nie traktują go zbyt poważnie. Ja ze swoich lekcji pamiętam jedno zajęcia, na których rozdano nam formularz PIT-37, pokazano, co należy gdzie wypełnić, i tyle!

I jak przekazać 1% podatku na liceum! [śmiech]

Sylwia: A to wszystko w oderwaniu od kontekstu. Brak jakiegokolwiek spójnego programu.

No tak, wiemy, jak to wygląda. Ale myślisz, że szkoła przejmie na siebie te obowiązki?

Danuta: To jest pytanie do ministra edukacji narodowej, ale myślę, że mimo że tego przedmiotu nie ma w oficjalnym spisie przedmiotów szkolnych, to są pierwsze jaskółki, bo jest dużo nauczycieli, którzy interesują się edukacją finansową. I są też programy, np. Fundacja Młodzieżowej Przedsiębiorczości, która od wielu lat prowadzi szereg programów, które trafiają do uczniów i nauczycieli. Program, w którym my uczestniczymy w tym roku, to jest „Od grosika do złotówki” – są to podstawy finansów dla dzieci w klasach I-III.

No właśnie! Bo można mówić, że szkoła powinna przejąć na siebie tę rolę, ale ja zawsze zadaję sobie pytanie: „Kurczę, ale kto będzie tego uczył? Na ile dobrze zarządzają swoimi budżetami nauczyciele?”. Skąd wziąć ludzi, którzy potrafiliby tę wiedzę przekazać?

Sylwia: Może najlepiej, jeżeliby to były zewnętrzne podmioty, np. fundacje, które się tym zajmują, czy inne organizacje, które prowadziłyby warsztaty dla dzieciaków, a szkoła byłaby otwarta na to, żeby takie zajęcia przeprowadzać regularnie. Byłby rozpisany jakiś program, który by się zaczynał wcześniej niż w liceum.

To jest oczywiście pieśń przyszłości, na razie dzieci nie otrzymują takiej wiedzy w szkole. W związku z tym i one, i my musimy szukać tych informacji gdzie

indziej, dlatego chciałbym przejść do kolejnych pytań. Damian Lewandowicz: „Kiedy i w jaki sposób zaczyna się wychowanie finansowe?”. Bardzo podobnie pyta Michał Kruszyński: „W jakim wieku zacząć edukację finansową dzieci?”.

Danuta: Myślę, że to zaczyna się od samego początku. Dziecko uczy się przez naśladowanie i to jest podstawa. Jeżeli widzi, co my robimy, to uczy się przez zabawy i naśladowanie rodziców. Jeżeli rodzice ustalają budżet, liczą pieniądze, planują wydatki, to dziecko też po swojemu narysuje listę wydatków. A jeżeli rodzice tylko wyjmują pieniądze ze ściany i nie mówi się o tym, to dziecko uważa, że to jest jakieś czary-mary.

Sylwia: To jest bardzo ważne, żeby uświadomić sobie, że dziecko jest obserwatorem i chłonie nasze zachowania. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że obserwuje nas i później powieła te zachowania. Więc podstawa to uświadomienie sobie, że warto z dziećmi o tym rozmawiać, bo to jest normalna, ale też bardzo ważna strefa życia.

Może problem leży gdzie indziej – w tym, że wielu rodziców nie wie, jak zarządzać własnymi finansami, i boją się podejmować takie tematy ze swoimi dziećmi.

Danuta: Myślę, że baza Twoich słuchaczy i wszyscy ludzie, którzy interesują się edukacją finansową, np. w internecie, pokazuje, jak duży jest głód tej wiedzy finansowej. U nas cały czas pokutują stereotypy: „O pieniądzach się nie rozmawia”, „Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach”, „To nie są tematy do rozmowy”, „O tym nie wolno w towarzystwie...”, i my w wielu dziedzinach życia omijamy ten temat. Omijamy go w rodzinach, w związkach, z przyjaciółmi. Nawet jeżeli bardzo dobrze się znamy, rzadko kiedy mówimy: „A gdzie ty inwestujesz pieniądze?”. Rozmawiamy o kredytach, jakie bierzemy, bo do tego wypada się przyznać, ale o tym, jak lokujemy pieniądze, jak oszczędzamy, jak zarabiamy – raczej nie, to jest nowe zjawisko. I dlatego dzieci traktują pieniądze jako dziedzinę, która nie istnieje. Jest tylko bankomat, ściana i wyjmowanie pieniędzy lub płacenie kartą.

Natalia Wisłowska-Szkudlarek podała bardzo ciekawy przykład: „Jak wytłumaczyć dziecku w wieku przedszkolnym, skąd się biorą pieniądze, i jak to się dzieje, że mama jedzie do takiego komputerka w ścianie, coś naciśnie i wychodzą pieniądze? Mój synek długo myślał, że to jest niewyczerpane źródło i to właśnie z bankomatów te pieniądze się biorą”. No właśnie – jak rozmawiać na ten temat z najmłodszymi dziećmi?

Sylwia: Myślę, że najmłodsze dzieci potrzebują uproszczeń. Warto z nimi rozmawiać od najmłodszych lat. Dobrym momentem jest okres przedszkolny, czyli już 3–5 lat – jest to dobry wiek, żeby zacząć pierwsze rozmowy. Tak naprawdę wszystko da się wytłumaczyć, stosując pewne uproszczenia. Bankomat to jest bardzo popularny przykład – dzieci pytają o to, dlaczego nie możemy wyjąć z niego więcej pieniędzy. Myślę, że można to wytłumaczyć chociażby na przykładzie świnki-skarbonki. Dziecko,

owszem, może tę zabawkę kupić za swoje kieszonkowe, ale wyjmie tylko tyle, ile wcześniej włożył. Podobnie jest z bankomatem: tylko tyle rodzice są w stanie wyjąć, ile mają zapisane na rachunku. Nie musimy wprowadzać dziecka w szczegóły związane z całym funkcjonowaniem tego systemu, bo to jest zbyt abstrakcyjne.

Danuta: Dokładnie. Trzeba dostosować się do pytań dziecka. Jeżeli pyta, skąd się biorą pieniądze, to odpowiadamy: „Bo tam je włożyliśmy”. „Dlaczego ktoś inny bierze, a dla nas nie ma?” „No bo w jego szufladce jeszcze są pieniądze”. Potem oczywiście pojawiają się kolejne pytania. Sposób, który ja stosowałam, by wyjaśnić, czemu jedni mają pieniądze w bankomacie, a drudzy nie, był następujący: „To jest tak, że w te pieniądze jest włożona czyjaś praca”. „A jak?” „No tak magicznie. Jest włożona praca i te pieniądze to jest praca, którą wcześniej ktoś wykonał”. „Ale jak?” „Sweter na drutach możesz zrobić i to jest twoja praca, ale możesz też wykonywać inną pracę i pieniądze znaczą, że zasłużyłeś już na to, by kupić sobie sweter”. To jest takie proste tłumaczenie, zresztą do każdego dziecka trafia co innego – każde dziecko ma inne podstawy, na których można się opierać, i każdy rodzic wie, do jakiego bohatera bajki się odwołać, do jakiego porównania. Nie ma jednego zestawu pytań, które dzieci zadają w związku z finansami, i każdy musi przygotować własną edukację dla swojego dziecka.

Ja mam wrażenie, że najlepszą drogą jest wykorzystywanie naturalnych sytuacji z codziennego życia. Jako człowiek, który prowadzi blog o finansach i żyje nimi na co dzień, miałem ambitny plan, że zawołam córeczki i wytłumaczę im, co to są pieniądze, skąd się biorą itd. Niestety dla dzieci to było jak lekcja. Po dwóch próbach powiedziały: „Tato, daj spokój, to jest nudne”. Dopiero kiedy zacząłem wykorzystywać naturalne sytuacje, kiedy one zaczęły inicjować ten temat, wyglądało to trochę inaczej. W jakich sytuacjach Waszym zdaniem możemy rozmawiać o pieniądzach?

Sylwia: Takich sytuacji jest bardzo dużo każdego dnia: gdy wychodzimy do sklepu osiedlowego zrobić zakupy, gdy tankujemy samochód, gdy kupujemy prezent dla kolegi na urodziny, gdy planujemy rodzinne wakacje. Takich okazji jest na co dzień bardzo dużo i fajnie, jeżeli wykorzystamy je do swobodnej i przyjaznej rozmowy z dzieckiem. Dzieciaki często nie zdają sobie sprawy, że takie rzeczy, jak jazda samochodem, rozmowy przez telefon, telewizja, kosztują; że płacimy co miesiąc lub każdorazowo, by cała rodzina mogła wygodnie jeździć. Chodzi o to, żeby się przełamać i odnajdywać w codziennych sytuacjach możliwości takiej rozmowy.

Ale czekać na pytania dzieci czy prowokować je do rozmowy?

Danuta: Myślę, że wyjaśniać, co robimy. Tak jak ucząc dzieci gotowania czy sprzątanía, czy prac domowych, mówimy: „Teraz będę robić to i to”, tak więc wyjaśniamy: „Teraz piszę, co kupimy w sklepie”. Dzieci bardzo dobrze na to reagują, mówią: „Aha, nie było na liście”. Bo listę tworzymy przed wyjściem do sklepu i jeżeli nie było czegoś na liście,

to zamyka to dyskusję: „Trzeba było wpisać listę”. Pozwala to nam uniknąć takiej stresowej sytuacji, szarpaniny i płaczu w sklepie, tylko mówimy: „Słuchaj, nie było na liście”. Oczywiście to musi być dostosowane do wieku, ale myślę, że po prostu tłumaczenie świata i tego, co robimy, jest bardzo ważnym elementem. To nawet nie musi być początek rozmowy. Czasami dziecko puszcza to koło uszu, wydaje się, że nie słucha, a rok później okazuje się, że wszystko dokładnie zapamiętało.

Kiedyś wpadłem na pomysł, że wyjaśnię dzieciom różnice między potrzebą a zachcianką. Wbrew pozorom wielu dorosłych cały czas tej różnicy nie rozumie: „Potrzebuję dziesiątej pary butów” itd. Wymyśliłem więc grę, wyjaśniłem córkom zasady: że będziemy zdobywać punkty, a kto pierwszy zdobędzie 10 punktów, ten dostanie nagrodę itd. Wymyślałem różnego rodzaju rzeczy, przedmioty i dzieci miały powiedzieć, czy to jest potrzeba, czy zachcianka, a potem miały takie pytania zadawać sobie nawzajem. I było całkiem łatwo przy niektórych rzeczach, ale potem zaczęły się pojawiać np. ciepła kołderka – potrzeba czy zachcianka? Albo: zestaw z McDonalda – potrzeba czy zachcianka? Mieliliśmy z córkami bardzo ciekawe dyskusje, bo wbrew pozorom nie były to tylko pytania i odpowiedzi „tak” czy „nie”. Tak że czasem daje się takie rozmowy zainicjować w inny sposób.

Ale jak zacząć rozmawiać z dziećmi o bardziej skomplikowanych rzeczach? Natalia Wisłowska-Szkudlarek zadała pytanie: „Jak zachęcić dzieci do cierpliwego odkładania na wymarzoną zabawkę i nie dopuścić do zniechęcenia?”.

Danuta: Ja zastosowałam Twój patent: prowadziłeś bank taty, ja prowadzę bank mamy. Czyli mówię: „Daję ci 10 zł. Jeżeli potrzywasz u mnie do końca tygodnia, dostaniesz złotówkę”. To muszą być konkretne, proste rzeczy. Jeżeli dziecko jest już dojrzałe i powie: „To ja poczekam” i już od poniedziałku planuje, co kupi za tę złotówkę, np. lizaka, gałkę lodów, to znaczy, że to działa. Czasami się złamie, np. w czwartek, i nie wytrzyma, wtedy mówię: „Przykro mi, nie ma premii”. Ale trzeba dawać odpowiednie do wieku dziecka zachęty – nawet na wyrost, nieprzystające do oprocentowania w obecnych warunkach rynkowych – bo to uczy dziecka.

To się bardzo fajnie sprawdza w przypadku dzieci, które zaczynają rozumieć i czuć wartość pieniądza. Sylwio, bardzo ciekawie opisałeś to w jednym ze swoich artykułów. Czy mogłabyś nieco więcej o tym opowiedzieć?

Sylwia: To jest bardzo prosta idea. Tworzy się dla dziecka takie domowe konto oszczędnościowe. Nie potrzeba do tego ani rachunku bankowego, ani skomplikowanych programów. Wystarczą zeszyt, kartka papieru, ewentualnie arkusz w Excelu. I umawiamy się z dzieckiem: jeżeli będzie oszczędzać i nie wydawać wszystkich pieniędzy, tylko odkładać na jakiś cel, to będzie to premiowane, będzie nagroda w postaci dodatkowych pieniędzy. I tak jak Danuta wspomniała, chodzi o to,

żeby to oprocentowanie było dostosowane do potrzeb dziecka. Dziecko musi widzieć efekt w niedługim przedziale czasu: tygodnia, dwóch, trzech. Kilka miesięcy to zdecydowanie zbyt długi przedział czasowy.

Czyli 2% w skali roku jak na zwykłym koncie oszczędnościowym nie wystarczy? [śmiech]

Sylwia: Nie. To może być np. 5 lub 10% w skali miesiąca, tak żeby dziecko widziało te odsetki, żeby to była realna zachęta, że coś można za to faktycznie kupić.

Danuta: Jest jeszcze rozwiązanie, które można stosować, paradoksalnie, nawet zanim dziecko nauczy się liczyć. I to jest mój patent, którym chętnie się podzielę. To jest patent słoiczka z kreskami. Mówimy dziecku: „Dozbieraj do tej kreski” – nie liczy się, ile to jest pieniędzy – „i to wystarczy na zakup zabawki”. Oczywiście to nie pozostaje w żadnej relacji z jakąś lalką czy grą, tylko mówimy: „Jak będzie równo z kreską, to kupujemy zabawkę” – taką, na której dziecku zależy.

Czyli wszystko jedno, jaką kwotę dziecko odłoży – grunt, żeby widziało, że jak przybywa pieniędzy, to ma to jakąś wartość?

Danuta: Tak. Jest bardzo dużo zabawy z tym, bo jest robienie tego słoiczka, oklejanie go, rysowanie, naklejanie zdjęcia czy rysunku ulubionej zabawki. Potem zbieramy, potrząsamy, czy da się ułożyć monety tak, żeby były pod kreską. Naprawdę polecam! To można już spokojnie wypróbować z 3-, 4-latkami.

Przejdźmy do nieco starszych dzieci i kieszonkowego. To jest temat rzeka, zawsze budzący bardzo dużo kontrowersji. Mamy takie pytanie od czytelników: „Czy dziecko powinno dostawać kieszonkowe, czy może od samego początku warto uczyć dzieci, że pieniądze z nieba nie spadają? Nikt nam ich nie da za darmo i trzeba je po prostu zarobić”. Sylwia, jakie Ty masz podejście do kieszonkowego?

Sylwia: Ja jestem zdecydowanie przeciwna łączeniu kieszonkowego z wykonywaniem przez dzieci obowiązków domowych, dobrymi wynikami w szkole czy z dobrem zachowaniem. Rodzice często taki zarzut kierują, że dawanie dziecku kieszonkowego bez przyczyny to jest płacenie za nicnierobienie. Raz – że to może dziecko rozleniwzić; dwa – prowadzić do postawy roszczeniowej.

No właśnie, ja pamiętam, jak moja starsza córka zaczęła chodzić do pierwszej klasy i wprowadziliśmy kieszonkowe o wartości 5 zł co poniedziałek, to w drugim miesiącu usłyszałem któregoś dnia rano: „Tato, a gdzie moja piątka?”. I zacząłem myśleć: „Kurczę, trzeba to zrobić jakoś inaczej”. Może ten zarzut co do postawy roszczeniowej nie jest wcale bezpodstawny.

Sylwia: Myślę, że dużo zależy od tego, jakie zasady na samym początku ustalimy z dzieckiem. Warto jasno od razu ustalić zasady i konsekwentnie się ich trzymać, czyli

na jaki cel mogą być przeznaczone, a na jaki nie; jaką dziecko ma swobodę w gospodarowaniu tymi pieniędzmi.

Ale odniosę się jeszcze do tego płacenia za nic albo płacenia za obowiązki. Wydaje mi się, że właśnie łączenie kieszonkowego z tym, że dziecko wykonuje swoje obowiązki: wynosi śmieci czy pozmywa naczynia, może prowadzić do postawy roszczeniowej: „OK, dzisiaj mi się nie chce sprzątać, to najwyżej nie dostanę piąta od ciebie”. A chyba nie o to nam chodzi. Dbanie o dom to jest wspólny obowiązek wszystkich członków rodziny.

Jasne, obowiązki domowe dzieci muszą wykonywać bez względu na to, czy im za to zapłacimy, czy nie. Danuta, a Ty co uważasz: dawać kieszonkowe czy nie?

Danuta: Zdecydowanie dawać i zgadzam się z Sylwią, żeby trzymać się ustalonej umowy z dzieckiem i nie zmieniać jej. Nie chciałabym wdawać się w niuanse, czy dawać za coś, czy za nic. Są różne szkoły i ludzie mają różne pomysły na wychowanie dzieci: jakie rzeczy akcentować, a jakie nie – ja bym nie dyskutowała z tym. Natomiast to, co jest ważne z mojego punktu widzenia, to zadanie, które mamy przed sobą jako rodzice: wychowanie odpowiedzialnego dorosłego. Więc dla mnie każdy model dostosowany do wieku dziecka, który przybliży dziecku to, z czym spotka się w życiu dorosłym, jest dobrym modelem. Na przykład jestem absolutnie przeciwna dawaniu dzieciom pieniędzy, bo „ma taką potrzebę”.

W sensie że dziecko przychodzi i mówi: „Mamo, daj mi pieniądze, bo potrzebuję”.

Danuta: Tak. Wielu rodziców tak robi i uważam, że jest to jeden z bardzo dużych błędów. Dlaczego? Dlatego że to tak nie działa w dorosłym życiu. I później rodzi się sfrustrowany dorosły. Ja wtedy tłumaczę: „Słuchaj, jak mi jest potrzebna nowa rzecz, to to nie działa tak, że idę do szefa i mówię mu: »Szefie, potrzebna mi jest nowa pralka czy sukienka«, a szef mówi: »Dobrze, masz!«. Nawet jak masz własną firmę, to nie jest tak, że klient przychodzi do sklepu i mówi: »Zapłaci pan dwa razy więcej, bo w tym miesiącu potrzeba nam więcej pieniędzy«. Musisz wykonać więcej pracy”. Jeżeli kieszonkowe jest płacone regularnie, to dziecko to jest taki etatowiec i musi zaplanować pieniądze w ramach budżetu. Jeżeli rodzice umawiają się, że są pieniądze za ekstrarzeczy – jest jakieś zadanie do wykonania, jest umowa – i dziecko dostaje kieszonkowe nieregularnie, to można się umówić: „Jeżeli chcesz coś ekstra, to możesz zrobić to i to, żeby zarobić”, oczywiście dostosowując zadanie do wieku dziecka.

Znowu mówisz o sytuacji, która świetnie się sprawdziła w naszej rodzinie. Rzeczywiście po tej przygodzie zacząłem się bać, że wychowuję roszczeniowego etatowca, więc przeszliśmy na model: to teraz na kieszonkowe trzeba sobie zasłużyć. Ale kieszonkowe ma niewątpliwą zaletę, bo uczy dziecko planowania, żeby pieniądze przez jakiś czas starczyły, uczy dziecka gospodarowania nimi.

Z drugiej strony nie możemy płacić za obowiązki domowe, bo to jest dziecka obowiązek – nieci się chociaż odwdzięczy za ten dach nad głową.

Ale wprowadziłem taki model, że za pewne rzeczy, które nie należą do obowiązków dziecka, np. mycie samochodu, dziecko może sobie dorobić – tylko że ono musi wyjść z inicjatywą. I faktycznie dochodziło do sytuacji, że dzieci przychodziły po pieniądze, ale nie mówiły: „Daj mi”, tylko: „Daj mi, tato, jakąś robotę. Czy jest coś, co możemy zrobić, żeby zarobić?”. Nie zawsze były takie rzeczy, więc też mieliśmy dyskusję o tym, że musi być popyt na twoją pracę, że musisz robić coś, co jest innym potrzebne. Co myślicie o płaceniu za rzeczy, które nie należą do kanonu ich obowiązków?

Sylwia: Myślę, że to jest najlepsze rozwiązanie. Poza tym pobudza w dzieciach przedsiębiorczość, powoduje, że zaczynają się zastanawiać: „Co mógłbym zrobić, żeby zapracować sobie na coś, o czym marzę?”. I fajnie jest, jeżeli to są rzeczy, które wychodzą poza codzienne obowiązki dzieci, czyli jak wspomniałeś, np. umycie samochodu, pomoc w koszeniu trawnika, podlewanie kwiatków w całym domu – coś, co na co dzień nie należy do wyłącznych obowiązków dziecka, a daje mu możliwość dorobienia się. Dziecko wtedy bardziej czuje wartość tego pieniądza...

I związek między pracą a pieniądzem.

Sylwia: ...a jednocześnie rozbudza to w nim przedsiębiorczość: co zrobić, żeby móc zarobić?

A jak podejść do tych pieniędzy? Czy to są pieniądze dziecka i może sobie z nimi wszystko robić? Tak pytają nasi czytelnicy. Sawa Mazur zadała pytanie na Facebooku: „A jeśli dawać kieszonkowe, to czy ingerować w to, co dzieci za nie kupują, a raczej – jak bardzo ingerować? Druga sprawa: czy ulegać, kiedy kieszonkowe się skończy i proszą o więcej?”. Albo Marcin Wadas dopytuje: „Jak mądrze wyznaczyć podział na rzeczy, które dziecko może sobie wybrać lub kupić – zakładając, że ma własne pieniądze – i czy dać wolność i zaufać, czy kontrolować i ewentualnie zatwierdzić każdy zakup?”.

Danuta: Myślę, że trzeba dawać dziecku pewną swobodę w określonych poprzez nas granicach – znowu to jest kwestia umowy. Co do wydawania kieszonkowego – znów powrócę do tego: my mamy nauczyć dziecko, jak zarządzać pieniędzmi, a nie jak ma wykonywać polecenia.

Właśnie – i jak to jest w realnym życiu. Bo w realnym życiu nie wyobrażam sobie, by mój szef, płacąc mi wypłatę, mówił mi jeszcze, co mogę zrobić z tymi pieniędzmi, a co nie.

Danuta: Są takie pomysły: bony i tego typu rzeczy, stosowane w sytuacjach, w których pracownik ma problemy – ale to chyba z minionego systemu. Natomiast jeżeli

przygotowujemy dziecko i traktujemy kieszonkowe jako laboratorium do przyszłego rządzenia swoimi ciężko zarobionymi pieniędzmi, to trzeba dziecku czasem dać swobodę. Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że trzeba samemu się przełamać i wybrać tę kwotę, na którą możemy patrzeć, jak jest wydawana zupełnie bezmyślnie w ramach umowy. Czyli mówimy: „Możesz wydać na to, na to, ale nie wolno wydać ci na to, na to i na to”. Założmy, że na początek jest to 5 zł – i dziecko przychodzi z samymi lizakami za 5 zł. Trzeba to zaakceptować, skoro jest taka decyzja dziecka.

Kiedy to są małe pieniądze – to w porządku, nie dzieje się nic złego. Ale jeśli dziecko nazbiera tysiąc czy kilka tysięcy złotych z okazji komunii, to co, też tak na spokojnie patrzeć, co się z tymi pieniędzmi dzieje?

Danuta: To jest pytanie, które pieniądze są do zarządzania przez dziecko, a które są budżetem rodzinnym. Uważam, że to jest jedno wielkie nieporozumienie, kiedy traktujemy pieniądze ofiarowane przez członków rodziny – czasami na konkretne rzeczy: na wakacje, z okazji komunii, urodzin czy innej uroczystości. To są dziecka pieniądze – dziecko nie mieszka w oddzielnym domu, nie utrzymuje się, a jego budżet jest częścią budżetu rodziny. I te pieniądze, oczywiście z troską o dobro dziecka, powinny być zarządzane przez rodzica, a dziecko powinno dostać tyle wolności finansowej, na ile jest gotowe. I musi wiedzieć, ile tej wolności jest.

Czyli uważasz, że te pieniądze z komunii nie do końca są do dyspozycji dziecka?

Danuta: Tak samo jak pieniądze z 500+. To jest część budżetu. Zresztą w swojej książce mówisz o kolejnych krokach do wolności finansowej. Wyobraź sobie rodzinę, która ma kredyt konsumencki albo jest zadłużona w inny sposób, albo ma niedopłaty za mieszkanie. Przychodzi 500+ – „Nie, nie, 500+ jest Jacusia, a my w dalszym ciągu płacimy odsetki”. Czy to jest najlepsze wychowanie dziecka? Ja uważam, że nie. Rodzina ma budżet i rodzina ma postępować logicznie jako wspólnota, która wspólnie troszczy się o swoje interesy finansowe. My mamy dbać o dobro dziecka i pokazywać mu właściwe rzeczy. To nie jest tak, że jeżeli ja mam pustą lodówkę, a dostanę jakąś premię finansową albo wygram na loterii, to nie jem w dalszym ciągu, ale jadę na podróż mojego życia. To jest uczenie dziecka pewnej logiki.

Skoro mówimy już o takich większych pieniądzach i dzieciach, to pojawiają się też bardzo ciekawe pytania. Anna Zaroda-Dąbrowska pyta tak: „W mojej sytuacji dzieci dostają kieszonkowe na tyle, żeby starczyło na drobne wydatki, ale też aby trzeba było dozbierać na coś większego. Jednak pomysł skutecznie psują dziadkowie, podrzucając kolejne stóweczki po kryjomu”. Damian Lewandowicz dodaje: „Jak podchodzić do kwestii pieniędzy, które dziecko dostaje przy różnych okazjach od rodziny: babci, dziadka, wujostwa itd.?”

Sylwia: Ja myślę, że ta kwestia wychodzi szeroko poza temat samego dawania pieniędzy. Często rodzice się skarżą, że dziadkowie psują ciężko wypracowane zasady

dotyczące żywienia, wydzielania słodyczy czy oglądania bajek przez mniejsze dzieci. Dziadkowie uważają, że mają prawo rozpieszczać te wnuki.

Tak, to jest hasło mojej mamy, która mówi, że rodzice są od wychowania, a dziadkowie – od rozpieszczania.

Sylwia: Myślę, że to jest przede wszystkim kwestia rozmowy z naszymi rodzicami czy teściami i wytłumaczenia, dlaczego te zasady są dla nas ważne, jaką one korzyść mają mieć dla dziecka i dlaczego chcemy, żeby je szanowano.

Wiesz, to może być trudna rozmowa z teściem czy teściową...

Danuta: To są trudne rozmowy, bo tak jak powiedziała Sylwia, to jest temat stawiania granic, i to w rodzinie, wśród przyjaciół, w związku – do którego momentu to jest Twoja decyzja, Twoje dziecko, Twoje życie, a do którego momentu ktoś inny bierze za to odpowiedzialność i podejmuje decyzję, a Ty ponosisz za to konsekwencje. To jest temat na zupełnie inną, dużą rozmowę. Chodzi o nasze relacje i nasze samostanowienie o sobie, nasz decyzje i nasze życie. To, jak wychowywać dzieci, jest częścią naszych decyzji życiowych. Ktoś musi z dziadkami rozmawiać, trzeba to ustalać. Być może w tej rodzinie ktoś zdecyduje się na pewne ustępstwa, bo wie, jaka jest tego cena, bo sytuacja jest taka, a nie inna – dziadkowie są bardzo związani z jednym wnukiem itd., itd. – a być może w którymś momencie powie się „dość”. Stawia się twardo granice i ryzykuje się konflikt. Zawsze jest coś za coś. To są kwestie życiowych wyborów. Czasami nie warto stawiać na swoim, lepiej ustąpić i zadbać o relację, a czasami warto powiedzieć: „Tutaj kończy się moja tolerancja i będę wymagać”.

Załóżmy, że niestety przegapiliśmy okres, kiedy mieliśmy małe dzieci, potem – kiedy mieliśmy dzieci w wieku szkolnym, i nagle mamy wyrosnięte nastolatki. Jak je włączyć w dbanie o nasz wspólny budżet domowy?

Sylwia: Starsze dzieci – nastolatki – to są już bardzo świadomi konsumenci, bardzo dobrze czują się w internecie, i spokojnie możemy powierzać im część zadań, włączając je w kwestie związane z domowym budżetem.

Niech płacą rachunki? Bo jak wejdą na moje konto i zaczną przelewać na różne cuda...

Sylwia: Może nie rachunki, ale możemy powierzać im zadania typu: szukamy innego operatora, chcemy zmienić dostawcę mediów, bo np. stwierdziliśmy, że zbyt dużo płacimy za telefon komórkowy. Możemy nastolatkowi powierzyć takie zadanie, żeby rozejrzał się w sieci, jakie oferty mają inne sieci, podpowiedział nam.

I przy okazji zobaczył, ile to kosztuje.

Sylwia: Tak, dokładnie, bo często dzieci nie zdają sobie sprawy z tego, ile kosztuje ich comiesięczny rachunek za telefon. Możemy poprosić o to, żeby np. napisali ogłoszenie i wystawili jakąś rzecz na sprzedaż, żeby uzyskać z tego jakieś pieniądze. Niech dziecko zajmie się obfotografowaniem tego, wrzuceniem do sieci zdjęć, ogłoszenia, potem obsługą. Myślę, że takie zadania, po pierwsze, uświadamiają to, jak wykonuje się budżet, ile to kosztuje, ale po drugie powodują, że nastolatek czuje się ważny i włączony w życie rodziny.

Danuta: Warto też wymyślać projekty dla dzieci, które wiążą się z budżetowaniem. Na przykład zapraszasz sobie koleżanki na wieczór i macie określony budżet, z którego zamawiacie film na żądanie, pizzę, a może ugotujecie same, bo Wam nie starczy. A więc ten budżet ma być ambitny, ale do spełnienia, tak żeby młody człowiek poczuł, że może coś ponegocjować, np. zrobić imprezę składkową, bo nie starczy budżetu, żeby impreza była ze wszystkimi atrakcjami, które chciał. Albo: „Wyszukaj dla nas najtańszy lot na wakacje”.

I ile czasu nam zaoszczędzą!

Danuta: Dokładnie! I to jest prawdziwa wartość, za którą warto nagradzać i powiedzieć: „Słuchaj, to jest konkretna praca researchera, którą zrobisz jako nasz agent podróży. Wyszukaj najlepsze połączenia do miasta, do którego mamy jechać, i to jest Twoja nagroda. A co zaoszczędzisz – bo ja widziałem to po tyle i tyle – to będzie to Twoje dodatkowe kieszonkowe na wyjazd”.

To już wiem, kto będzie szukał u nas lotów na kolejne wakacje! Dobrze, to może teraz podałybyście mi i słuchaczom kilka porad, czego nie robić. Innymi słowy, jakich błędów jako rodzice powinniśmy się wystrzegać?

Sylwia: Mi się wydaje, że przede wszystkim powinniśmy przestać traktować pieniądze jako temat tabu. To jest podstawa, od tego powinniśmy wyjść. To jest naturalna strefa naszego życia, codzienna, warto włączać w to dzieci i nie robić z tego dziedziny niedostępnej dla nich.

Nie warto się też chować przed naszymi dziećmi z naszymi działaniami związanymi z prowadzeniem budżetu i zarządzaniem nim. Jeżeli opłacamy rachunki, mamy paragony, wpisujemy sobie budżet miesięczny – to nie chowajmy się w innym pokoju, nie czekajmy, aż dzieci pójdą spać. Niech nas obserwują, niech zadają pytania, wtedy naturalnie potoczy się rozmowa.

Danuta: Myślę też, że błędem, który popełniają rodzice, jest dawanie pieniędzy w zależności od potrzeb – bo to tak nie działa.

Czy raczej w zależności od zachcianek.

Danuta: Ale nawet potrzeb! Na potrzeby też trzeba zarobić. To, że jakiś zakup jest uzasadniony, nie znaczy, że rodzic ma nagle wyczarowywać na to pieniądze. Czyli uczenie planowania.

I jeszcze dość ciężki temat, ale myślę, że warto go wspomnieć: pieniądze i emocje. To nie jest tak, że jestem zły na Ciebie, więc zabiorę Ci pieniądze, a jak jesteś miły i jest fajnie, to Ci płacę za to. To bardzo wypacza psychikę dziecka czy też młodego człowieka, bo powoduje podejście: będę dla Ciebie miły, bo mi się to opłaci. W tym momencie psujemy sobie i zarządzanie finansowe, i relacje w rodzinie.

Myślę też, że dużym błędem, w który rodzice się wpędzają, chcąc dobrze dla dzieci, jest nadążanie za innymi. Czyli: „Mamo, muszę mieć telefon, bo wszyscy już mają i muszę mieć iPhone’a”. „Nie, nie musisz mieć iPhone’a ani innej drogiej zabawki, bo my podjęliśmy inne decyzje”.

Ale wiesz, jak rodzice to sobie tłumaczą? „Moje dziecko będzie czuło się gorzej, będzie odrzucone przez rówieśników. Nie może być gorzej, nie może mieć gorszego telefonu”.

Danuta: Witamy w realnym świecie! Powtarzam: mamy wychować dorosłego człowieka, który nie będzie miał wszystkiego, który zawsze będzie porównywał się z innymi – Facebook i wszystkie media społecznościowe robią nam bardzo dużą trudność, bo porównujemy się z wszystkimi cały czas. Wszyscy widzimy, kto wyjechał na wakacje, kto kupił sobie coś nowego, kto jest na przyjęciu albo w dobrej restauracji, a my nie jesteśmy. A jednocześnie 10 naszych znajomych spędza sobotę na drogich rozrywkach. To nas napędza i dzieci w ten sam sposób reagują. Więc musimy rozmawiać z dziećmi bardzo dużo i uczyć: „Zawsze będzie ktoś, kto będzie miał coś więcej od Ciebie. Zawsze”.

I to jest świetna okazja do tego, żeby uczyć dzieci, by poczucia własnej wartości nie budowały w oparciu o to, co mają albo czego nie mają, tylko w oparciu o to, kim są, i żeby nie porównywały się z innymi, tylko z tym, czy są w tym roku lepsze, niż były np. rok temu, czyli żeby porównywały się same ze sobą.

Danuta: Świetna konkluzja!

Żeby dobrze spuentować naszą rozmowę, może powiedziałybyście o Waszych trzech najlepszych sposobach na edukację dzieci?

Sylwia: Ja bym może zaczęła od tego, że na początek warto przyjrzeć się swoim własnym nawykom finansowym, temu, jak sami gospodarujemy pieniędzmi, i od tego wyjść do dalszej edukacji finansowej dzieci. Czyli zacznij od siebie, przyjrzyj się swoim zachowaniom, nawykom, może błędom. Ale nie chodzi też o to, żeby odwlekać edukację dzieci, aż sami staniemy się omnibusami w tej dziedzinie. Po prostu uświadommy sobie nasze niedociągnięcia i wtedy będziemy świadomi tego, jak rozmawiać dalej z dziećmi.

Druga rzecz: dostosowujemy poziom wtajemniczenia do wieku dziecka. Proponujemy odpowiednie aktywności w konkretnych przedziałach wiekowych. W przypadku młodszych dzieci, w wieku wczesnoszkolnym, fajnie sprawdza się oszczędzanie zgodnie z metodą trzech słoików, w przypadku starszych – np. bank taty i własne domowe konta oszczędnościowe. Czyli podążajmy za dziećmi i dostosowujemy poziom nauki do ich rozwoju i możliwości.

Trzecia rzecz: pozwalajmy dziecku na rozwijanie w sobie przedsiębiorczości, bo myślę, że często jest to trochę niedoceniane. Chcemy mieć dzieci dobrze się uczące, grzeczne, uprzejme, ale chcielibyśmy, żeby w przyszłości były zaradne, dobrze sobie radziły w życiu i były samodzielne. Żeby tak było, to musimy już na wczesnym etapie rozwijać w nich postawę przedsiębiorczą, która pozwoli im w przyszłości łatwiej radzić sobie w każdej dziedzinie życia. Angażujmy więc je w różne aktywności, które będą wzmacniać w nich przedsiębiorczość.

Danuta, jakie są Twoje trzy pomysły?

Danuta: Pierwszy jest bardzo podobny jak Sylwii, bo to trzeba powtarzać: przede wszystkim dawaj dobry przykład, czyli ucz się i nawet jak nie jesteś ideałem finansowym, masz swoje drobne lub większe grzeszki, to pracuj nad tym i niech Twoje dziecko widzi, że dla Ciebie panowanie nad budżetem to też jest jakiś wysiłek, że nad tym główkujesz, że starasz się.

Drugie: rozmawiaj o tym i nie ukrywaj. I trzecie: ucz dziecka tego, że pieniądz to jest wartość; wartość, którą trzeba wypracować. Nie wypłakać, nie wyjęczeć, nie „sheatować”, nie wygrać na loterii, ale to jest wartość, która trudno przychodzi i na którą trzeba zapracować.

I czwarte: pozwalaj dziecku na błędy. Bo bez błędów, porażek finansowych, chybionych mniejszych lub większych inwestycji Twoje dziecko nigdy nie pozna, jak to smakuje, co to znaczy zostać bez pieniędzy, źle zainwestować, przeliczyć się z wydatkami. Dziecko musi to przeżyć w bezpiecznych warunkach, zadanych przez rodzica, z tą naszą siatką bezpieczeństwa wokół niego, żeby nie wydało dużych kwot czy nie popełniło jakiejś głupoty. Ale musi spróbować, jak to smakuje. I obserwowanie dziecka, w jaki sposób uczy się, jak to przeżywa, jest jedną z wielu świetnych przygód rodzicielstwa. Polecam, żebyście zobaczyli, jak Wasze dzieci uczą się wydawania pieniędzy i zarabiania.

Kiedy tak słucham, z jaką pasją opowiadasz o edukacji finansowej dzieci, to wcale nie dziwię się, że włożyłaś tyle wysiłku, żeby ruszyć z Waszą akcją edukacyjną „Mamo, tato, skąd się biorą pieniądze?”. Tam można znaleźć więcej informacji, jak edukować swoje dzieci na temat finansów. Czy możesz coś więcej powiedzieć o akcji?

Danuta: Akcja „Mamo, tato, skąd się biorą pieniądze?” to jest część większego projektu pt. „Finanse rodzinne” i w ramach tej akcji udało nam się zebrać specjalistów od finansów osobistych, od nauczania, od dydaktyki, ludzi, którzy na co dzień z pasją mówią, piszą, nagrywają podcasty i filmy o finansach, uczą dzieci, rodziców, nauczycieli tego, w jaki sposób wychowywać odpowiedzialnych finansów młodych ludzi. Na stronie Union Investment zebraliśmy w specjalnej zakładce szereg artykułów, ćwiczeń, rzeczy do wydrukowania, propozycji zabaw z dziećmi, książek do kolorowania albo samodzielnego wypełnienia, które rodzic może pobrać, wydrukować, bawić się nimi z dzieckiem albo może sobie przeczytać i dostać wskazówki, jak zacząć rozmowę z dzieckiem 5-, 10-letnim na poszczególne tematy finansowe. Jest to baza, którą cały czas uzupełniamy, dołączają do nas nowi specjaliści, można zapisać się też na newsletter. Materiały są posegregowane w zależności od wieku dziecka, bo zdajemy sobie sprawę, że zupełnie inne problemy z pieniędzmi mają rodzice przedszkolaków, a zupełnie inne – rodzice nastolatków. I każda osoba – czy to jest nauczyciel, czy rodzic, czy młody człowiek, który sam ogarnia internety – może sobie te materiały poczytać, ściągnąć, obejrzeć, posłuchać.

Gdzie znajdziemy tę stronę?

Danuta: Można wejść przez [nasz profil na Facebooku](#) – tam na samej górze jest ta informacja. Na stronie firmowej Union Investment jest duży obrazek z taką rezolutną dziewczynką i tam jest [link do akcji „Mamo, tato, skąd się biorą pieniądze?”](#).

Myślę, że mamy w tym podcaście mnóstwo ciekawych i pomocnych informacji, jak pomagać naszym dzieciom w zdobywaniu wiedzy finansowej, a zdecydowanie więcej znajdziecie na stronie akcji.

Danuta: Nie wiem, czy mogę poprosić słuchaczy o zadawanie pytań, pisanie, czego brakuje w tych materiałach... Być może są jakieś tematy, których nie poruszyliśmy. Tak jak tutaj były ciekawe pytania dotyczące konkretnych rzeczy, tak być może są jeszcze pytania, na które nie odpowiedzieliśmy. Bardzo liczę na sugestie, postaramy się odpowiedzieć na pytania i pomóc.

Zapraszamy Was zatem bardzo serdecznie od współtworzenia tej akcji, uczestniczenia w tym, żebyśmy mieli jedno miejsce, w którym powstaje wartościowa treść na temat edukacji finansowej dzieci i jest dla wszystkich do wykorzystania.

Dziękuję Wam bardzo serdecznie za dzisiejszą rozmowę. Moimi gośćmi były Danuta Musiał i Sylwia Wojciechowska.

Danuta: Dziękuję bardzo.

Sylwia: Bardzo dziękuję.

Mamy więc cały arsenał ciekawych metod dbania o edukację finansową dzieci, ale jestem przekonany, że zbierzemy ich znacznie więcej. Jeszcze raz przypominam o naszym konkursie: zostawcie na moim blogu pod tym odcinkiem podcastu komentarz, w którym podzielicie się Waszym sposobem, pomysłem czy metodą pomagającą nauczyć czegoś wartościowego naszych dzieci na temat naszych pieniędzy. Autorzy i autorki 10 najciekawszych komentarzy otrzymają bon do Empiku o wartości 100 zł. Zapraszam Was bardzo serdecznie do wzięcia udziału w tym konkursie, bo komentarzy pod podcastami jest zwykle niewiele. Większość osób słucha podcastów z dala od komputera. Tym razem zdecydowanie warto na chwilę do niego powrócić i podzielić się z nami swoim komentarzem.

To tyle na dziś. Życzę Wam bardzo owocnych rozmów z dziećmi i tego, by dzięki Waszej opiece, trosce i wiedzy, którą im przekażecie, doskonale potrafiły poradzić sobie w życiu. Życzę Wam również przyjemnych i udanych świątecznych zakupów, bez pośpiechu, stresu i oczywiście z samymi trafionymi prezentami.

Dziękuję bardzo serdecznie za wysłuchanie tego odcinka podcastu, do usłyszenia wkrótce, trzymajcie się, cześć!